



EGZIST | 1

poezja | proza | fotografia



PROZA | 3,6,7,10,13,14

POEZJA | 5,9,12,15,17

FOTOGRAFIA | 4,8,11,16

| WYROK

Nie znacie mnie. Jestem błędem systemu. Toksyną w waszej świadomości. Wirusem. Wstydem. Szyderstwem. Jestem martwym wzrokiem waszych nienarodzonych dzieci. Stałą belką w waszych sercach. Jestem wściekłym psem.

Kiedyś nazywali mnie profesorem. Teraz mówią, że jestem szalony. Kiedyś ze łzami w oczach bili brawo. Teraz kopią mnie po twarzy. Nienawidzę was. Wszystkich razem i każdego z osobna. Jestem żywym pociskiem gniewu. Rakietą powietrze – ziemia. Pewnego dnia będę waszym gościem, płonąca pochodnią na świątecznym stole. Zorzą końca na porannym niebie. Ostatnią wiadomością wieczornego dziennika.

Był czas, kiedy mówiłem, pisałem. Słuchali, dyskutowali, dorabiali ideologie. Ich pozbawione mądrości mózgi. Ich zimne serca i precyzyjne dłonie. Złoty cielec ich dążeń – gnijące zwłoki na poboczu drogi donikąd. Pomimo tego, że jesteście tak daleko, mogę was dotknąć. Wiem to. Jestem świadkiem waszej agonii.

Z pozoru wszystko wygląda dobrze, królestwo złudzeń jest perfekcyjnie zorganizowane. Nauczyli cię powtarzać. Uczynili mistrzem kłamstwa.

Czujesz się mądrym? Odczytany? Interesujesz się filozofią i sztuką?

Fantastycznie.

Dbasz o prawa zwierząt, nie jesz mięsa i używasz ekologicznych worków na śmieci? Jesteś religijny i przestrzegasz zasad społecznych? Kochasz swój mały zielony ogródek i psa? Nie robisz zakupów w hipermarketach i oglądasz na BBC programy o Trzecim Świecie?

Cudownie.

Czytasz dzieciom bajki na dobranoc o siłach dobra, które zawsze wygrywają? Zapewniasz im dobrą edukację i zdrowe pełne witamin posiłki? Uczysz szacunku wobec starszych? Konsekwentnie przygotowujesz do roli w społeczeństwie obywatelskim?

Brawo.

Wierzysz, że świat da się uratować, ludzkość osiągnie wyższy stopień świadomości. Nie jest jeszcze za późno. Przecież naukowcy wciąż pracują, odkrywają i prowadzą badania. Mamy autorytety moralne i duchowych przywódców. W końcu uda się załatwić problem biedy na świecie. Wszyscy będą mieli jedzenie i dach nad głową. I powód, by dożyć jutra.

Nie odróżnisz, kto jest, po której stronie. Nie będziesz wiedzieć czy to, co się dzieje jest dobre czy złe. Będzie tak, ponieważ to, co nazwiesz nie będzie tym, co widzisz. Wszystkie twoje mądrości szczną w jednej chwili. Chwili nie dłuższej niż pstryknięcie palcami. To rośnie wtedy, gdy nie patrzysz. Rozwijają się. Masz tyle spraw, zajęć, obowiązków. Biegniesz.

Będziesz musiał się zatrzymać.

Wtedy wykonam wyrok.

Będzie bolało.



666london.com

| PÓŁ PRODUKT GARMERAŻERYJNY DO SPOŻYCIA W OBRÓBCE TERMICZNEJ

Jestem cały twój
Zapisz mnie
W księdze niesmaku

Na liście tych, co
Do odstrzału

Pod ścianą płaczu
Pomiędzy świątyniami
Wykrzyknę ci w twarz
Smutny Dowcip
Który boli

Kiedy szron ozdobi
Ciche martwe pola
Słupy trakcyjne
Wykresy danych

Nie będzie nikogo
Kto odczyta zapis
Z czarnej skrzynki

| R.I.P

„Bardzo krótka przestrzeń czasu przez bardzo krótki czas przestrzeni.”

James Joyce „Ulisses”

Trzeba to zostawić
to trup

wtedy wszystko się zacznie
na nowo
od początku

na innych warunkach

jednak –
powtórzą wszystko
jeszcze miliard razy –

wściekli

wbiją gwoździe
trzy

w to krzywe lustro.

ESPERAL

Święto Bożego Poronienia. Szpital. Trzydziesty ósmy raz. Różne oddziały, łóżka, lekarze. Inne diagnozy i leki. Zawsze ten sam punkt. Zakratowane okno i towarzystwo ludzi bez twarzy. Ściany pożółkłe od dymu z papierosów, telewizor zamykany w dębowej szafie. Wołanie o pomoc, dudnienie nierównych oddechów. Pajęczyny kroplówek podczas detoksu. Patrzące z oddali zamglone postaci. Syrena karetki, łzy, groźby i krzyki. Nierówny puls, uderzenia pięści. Lament tych dzieci. Wszędzie krew. Skowyt. Taki szloch trochę beznamiętny. Dziwny płacz. Czasami tak się płacze, jak nic nie czujesz. Tupot małych stóp na klatce schodowej. Ujadanie psa spod trzynastki.

Pani nazwisko, imię, miejsce zamieszkania, kod pocztowy, numer dowodu, historia choroby, stan cywilny, ostatnio brane leki, numery telefonów dzieci, męża, krewnych...czy ma pani piżamę, pastę do zębów, papier toaletowy, grzebień...ile lat pani pije, czy tych leków było dużo, ma pani halucynacje, chce wymiotować...może herbaty, pościel czysta, nie nikt nie pytał o panią...jutro przyjdzie lekarz, jest postęp, msze święte są od ósmej...

Nienawidzę was! Gównu wiecie! Te pigułki są za słabe, nie mogę spać. Dajcie mi silniejsze. Za mało. Więcej. Czy ty kurwa rozumiesz, że nie wytrzymam. Rozumiesz to! Rozumiesz! Rozumiesz! Nie patrz tak, gdzie jest ordynator? Jak to w domu?! Zadzwonisz? Gównu zadzwonisz! Nienawidzę cię! Masz ohydny mordę. Zobacz tam...widzisz to. Ucisz je, zabij! Zrób coś! Boże nienawidzę cię ty skurwysynie! Co mi robisz? Za co? Gnoju pytam, za co! Nie chcę zastrzyku, nie będziesz

mnie wiązał jak psa, jak sukę ty skurwielu! Dlaczego mnie bijesz, już cię nie kocham, zobacz to są twoje dzieci, tak gnoju twoje, twoje, twoje, twoje gnoju są twoje dzieci są gnoju...chłopiec i dziewczynka.

ładne jak z obrazka. Lubię je ubierać, albo patrzeć jak śpią. Aniołki. Muszę je mieć na oku, ten mały strasznie rozrabia, za to ona jest grzeczna, poukładana. Wszystkiego pilnuje. Dzieci w tym wieku tak nie robią, są bardziej bezmyślne. Roztrzepane. On sam raz poszedł do przedszkola, w krótkich spodniach i kaloszach. Tam są takie wykopy, wołałam, biegałam. Dostał lanie. Już wie, że nie wolno.

Martwię się o niego zaczął pić, jak ojciec. Dobrze, że ta córka jakaś taka rozsądna. Taki do niego podobny. Nie, nic nie wiem, podobno go wyrzuciła na zbity pysk i znowu pije. Nie, ja go pod dach nie wezmę, rozwód mam, na dzieci nic nie daje. Nie interesuje się nic, niech na ulicy zdechnie najwyżej. Skończy jak ojciec w cierpieniu, babkę całe życie oszukiwał, pieniędzy nie dawał, dziwki, nie...podobno nie pił...jak nam się układa, dobrze, no wiesz jak to facet do soboty piwo, ale zarabia, przynosi do domu, nowy telewizor, malucha remontuje, żona jego to nagle umarła, tak też dwójkę ma, już prawie dorosłe.

Pismo ze szkoły, że nie chodzi. To już trzecia. Znowu go wyrzuca. Tak to jest bez męskiej ręki. Te koleżanki jakieś mają kolczatki, swetry powyciągane...towarzystwo narkomańskie...ta jego dziewczyna w Monarze czy coś terapie robi, w weekendy go nie ma jeździ do niej.

Nie, nie uczy się pracuje w sklepie. Na magazynie.

Córka, tu dobrze, do studium chodzi, ekonomicznego. Ma chłopaka, zaradny handluje czymś czy szyje, wiesz nie wiem dokładnie.

Jak to się u pani zaczęło, kiedy w jakich okolicznościach, po ślubie zaraz, jak pani mówi, że nic zainteresowania nie miał, no tak a tu dzieci małe i pani wtedy lepiej się robiło, a z rodzicami...ojciec despotyczny a matka też chorowała, to pani mówi, że wstrząs na tym pogrzebie, u pani w domu wylew miała jak dobranocka była i problem z lekami, bezsenność, a mąż wtedy już z tą kobietą, po tej pani operacji odszedł, ale to nie był złośliwy nowotwór i wszystko na pani głowie...tyle lat sama...wtedy siostra jego kartkę zostawiła w drzwiach, że umarł...jak pies pani mówi, na ulicy, pił do końca, marskość i nowotwór krtani, denaturat, z zawodu krawiec, fach dobry, swój zakład miał...jak pani na tej terapii manualnej, lepiej...sen, no niech pani opowie...

Wszystko we krwi. To pamiętam. Pełno noworodków w takich aluminiowych miednicach. To było zaraz po pogrzebie. Płakały nic nie mogłam zrobić. Ten krzyk mnie paraliżował zaczęłam się modlić. Tak jak nigdy w życiu. Prosić żeby nie płakały, nie skomlały. Później było prosektorium, takie zimne wszystko. Białe. Tak było strasznie cicho. On tam leżał siny i pomarszczony jak starzec. Na jego nodze była kartka. Wiersz, strasznie smutny i długi. Nie, nie pamiętam, o czym. Bo ja go przed śmiercią widziałam jeszcze w tym stanie. Syn mu dał papierosy, to była jakaś melina. Strasznie śmierdziało. Chodziło, żeby od mieszkania się odpisał. Płakał, powiedział że żałuje. Córka płakała. I w tym śnie ten płacz słyszałam, pamiętam. Taki szloch trochę beznamiętny. Dziwny płacz. Czasami tak się płacze, jak nic nie czujesz.

Doktorze możemy już przestać. Słabo się czuję. Muszę się położyć. Tak mi lepiej. Nie...ciepło mamy. Syn rzadko przychodzi nie lubi szpitali. Córka też dziecko ma teraz w domu pranie, gotowanie, zakupy. Mąż zaradny interesy prowadzi. Dba o nią. Mnie nie lubi, jakoś też za nim nie przepadam. Lekceważy mnie, mówi, że jestem pijaczką. Co on wiedzieć może, jak całe życie wszystko miał. W sumie oni nie wiedzą, nie rozumieją jak to jest taka choroba. To w rodzinie zostało, moja matka też była chora. Mam nadzieję, że dalej nie pójdzie. Syn to mi się zdaje słaby trochę, taki wpływowy. Jak się urodził to strasznie chudy, wcześniak, kilo siedemset. Córa ponad trzy, wiem, że ona sobie radę da. Nie rozmawiają ze sobą. Syn za granicę wyjechał nie dzwoni. Podobno dobrze, kolega mówił. On tam wie doktor, coś pisze. Myślę, że od życia trochę ucieka. Z takiego pisanie, to nic nie ma przecież. Może za tą granicą mu się odwidzi. Kiedyś to wiersz napisał jak piłam bardzo. Dał i wyszedł szybko.

Wiersz, strasznie smutny i długi. Nie, nie pamiętam, o czym.



666lodz.com

| **KAN 13**

Dlatego
wszystko jeszcze trwa
rodzi
jaśniej

pamiętam ten moment
twój cichy sen za ścianą
zapach
kubek zielonej herbaty

zima –
za oknem grzbiety dachów
śnieg
cisza

miasto

mapa wszystkich dróg
i te jedyne drzwi za którymi –

znalazłem ciebie.

W tobie

Lśnienie.

Błysk

czekać
pod powiekami
bezszelestnie
przyjdzie.

Czerwień

pokrywa dachy
rozlewa światło
rozrywa tkanki.

Bez świadków

świat skurczony
do rozmiaru dłoni
zakuty w pieść
głuche uderzenia
cisza.

i...

zdzieram szklivo oczu
by zobaczyć
uwierzyć.

| ANIOŁY

Wtedy, gdy zobaczyła je po raz ostatni w telewizji była dobranocka. W jednym momencie jej twarz stężała nabierając dziwnego zwierzęcego wyrazu. Błede palce delikatnych dłoni wbijały się zaciekle w oparcie fotela. Oczy na wpół szalone i przerażone w jednej chwili stały się odległe, dziwnie zapadnięte do środka, wpatrzone w coś nie z tego świata. To się czuło. W tym pokoju tylko ona to widziała. Tylko ona z tym była i miała tego świadomość. Jej łzy rozpryskiwały się bezgłośnie o krawędź stołu. Przestrzeń gęstniała przemieniając resztki tlenu w fale gęstej kadzi. Za oknem wyły psy, porwane spazmem nagłego szaleństwa. To była granica snu i jawy.

To była szczelina pomiędzy jej życiem i śmiercią. Siedziałem na przeciw niej z otwartymi ustami z kołatającym ze strachu sercem. Nic, żadnego ruchu, słowa. Jedynie obecność, rola biernego świadka. Tylko tyle i aż tyle. Jak kto woli. Niebo za oknem szerniało łamiąc ciszę nagłym grzmotem. Ujadanie psów, błyski odbite w powierzchniach mebli, jej niesamowita twarz z wbitymi we mnie błękitnymi oczyma. Powiem wam, że to jest taki moment, gdy nie jesteś w stanie nic powiedzieć, zrobić, ba pomyśleć nawet. Możesz tylko patrzeć. A twoje ciało mimowolnie odmawia posłuszeństwa, zaczyna tańczyć poruszane nie dającymi się pohamować falami drgawek.

Narasta coś najgorszego, to, przed czym każdy z nas uciekał, budził się zalany pośrodku nocy. Strach. Totalny paniczny strach. Jego esencja. Pojawia się wszędzie, w tobie, na zewnątrz, napływa bezlitośnie rozsadzając twój mózg. Przejmuje kontrolę, dyktuje

warunki. To jemu budują ołtarze maniaki sadyści i mordercy, to on patrzy przez żrenice skazańców zaraz przed egzekucją. W nim kiełkuje szaleństwo. Jeżeli zdołasz uciec, nie wahaj się ani sekundy. Ale najgorsze jest to, że wiesz doskonale, że ucieczka jest niemożliwa. Bo to narasta w tobie, tam ma źródło i punkt docelowy. Pokonać go, to zwyciężyć wszystkie armie świata. Jest to wyczyn nadludzki. To – było w jej oczach, patrzyło na mnie. W tym mieszkaniu na jednym z milionów szarych blokowisk zobaczyłem Śmierć. Tak to nazywają. I za życia ciężko coś o niej powiedzieć. Lepiej milczeć. Oddać pokłon, czuć respekt.

Ścisnęła moją rękę. Mocno, gwałtownie, dłoń była mokra i ciepła. Pełna miłości. Nie mogła mówić. I wtedy stało się coś niesamowitego – zobaczyłem jej uśmiech. Niczym błysk w jednej chwili rozdzierający neony mroku, tak ten widok odciął wszelki strach. Płakałem. Pokój oddychał światłem, wszystko było wyraźne i proste. Właśnie – proste. Poczułem, że są, tutaj, teraz. Wiem, że je widziała. Pewność. Zaufanie. Mówiła zawsze, że one są zbudowane ze światła i miłości. Gdy przyjdą do Ciebie wszystko się zmieni. W jednej chwili staniesz się kimś innym. Na zawsze. To jest łaska. Błogosławieństwo. Cud. One mieszkają wewnątrz, nie spadają z nieba, nie rodzi ich mgła ani wiatr. Są w tobie. Pewnego dnia może je odnajdziesz. Albo zgubisz na zawsze. Potrzebna jest miłość – tak się rodzą, gdy ją zabijesz nigdy ich nie zobaczysz. Jezus je rodził z każdym oddechem, ożywiał za każdą stacją swojej karni, a oni je zabijali jednego po drugim. Tak mówiła. Widziała jak je zabijają na własne oczy. Tylko, że ich się nie da zgładzić, mordowali je tylko w samych sobie. Z głupoty, nienawiści, gniewu. Pamiętam Jezusa bez nóg i rąk na parapecie jej okna, owiniętego w srebrną folię. Zawsze miała dla niego świeże kwiaty. Znalazła go na śmietniku wielkiego miasta. Okaleczonego. Ten ołtarz na parapecie był najpiękniejszym, jaki widziałem.

HAPPINESS
IS
EXPENSIVE

666.london.com

| PUNKT ZERO

To rośnie
rozwija się
wciąż odwracając
głowę
usta
ciało
próbujesz uciec
słowo –
pocisk wystrzelony
w nicość
za plecami
echa gromkich braw
oddechów
modlitw
przed tobą
dłoń
pisząca wiersz
rysująca okrąg –
miejsce bez wyjścia.

| IX

Ławka
ogromne miasto
pełne żywych i umarłych
papieros
szczury w kanałach
tunele
idą niczym wojsko
– tylko kompas zegarów dudni
defilada
musztra cieni
Naprzeciw
Egzekucyjny pluton.

| NUMER

Wystroił się jak szczur na otwarcie kanału. Krawat w bordowe grochy marynara w pasy, spodnie w kant. Lansera lata dwudzieste. Swobodny styl z odrobiną elegancji. Ta twarz opowiada pajęczyną zmarszczek, bruzd i blizn o jego niesamowitym życiu. O upadkach i wzlotach, o chwilach rozpacz, grozy i szczęścia. Siedzimy za dużym okrągłym stołem. Jest wigilia. Potraw jest zaledwie kilka, kupione na wynos w barze Ostryga po przeciwnej stronie ulicy.

Jest czerwone wino bułgarskie o smaku cierpkim i delikatnej woni, sprzyjające nurtowi słów. Jego dłonie wciąż są w ruchu, cały czas zaplata je w dziwne figury, konstelacje. Ich dynamika jest dopełnieniem, nieodłącznym elementem każdego zdania. Długie palce, pajęczyna żył. Ma dziewięćdziesiąt lat. Przeżył trzydzieści trzy tysiące dni, blisko siedemset dziewięćdziesiąt tysięcy godzin. Ma zmęczone oczy, obolałe od widzianych obrazów. Mówi, że chce już odpocząć. Odetchnąć. Już czas - powiada. Ona odeszła, chce być już z nią. Wierzy, że tak będzie. Teraz przestał już rozumieć ten świat. Zresztą nigdy go chyba nie rozumiał. Pobieżnie od czasu do czasu miewał jedynie takie wrażenie. I wie, że z upływem czasu wcale się to nie zmienia, kurtyna wciąż więcej zasłania niż odkrywa. Tajemnica pozostaje tajemnicą.

Choć jest Boże Narodzenie czarny staroświecki telefon milczy. Wszyscy bliscy nie żyją, zostali zamordowani. Poukładani w stosy, przemienieni w pył. Ona umarła dwadzieścia lat temu. Wylew. Pamięta jej ostatnie spojrzenie i to jak prosił by ostatni raz na niego spojrzała. Zrobiła to i umarła. Płakał. Pamięta, że

wtedy w obozie jak wkładał jej obrączkę na palec też tak na niego patrzyła. Nikogo i nigdy tak nie kochał. Pokonali razem piekło. Nikt, kto tam nie był nie ma o tym pojęcia. Piszą o tym książki a nigdy tego nie widzieli. Nie wachali, nie dotykali. Nie obcowali z naturą złą. Energią Piekła.

Nie patrzyli w oczy jego sług. Nie czuli ich uderzeń i gniewu. Pyta, kto dał im prawo spłaszczania tego do poziomu faktów, dat, rubryk. Tego, czym to było nie da się opisać, zrozumieć, utrwalić. I wie, że to tylko czeka, choć ludziom wydaje się, że to się już nie zdarzy. A dla tego, który wie jak niewiele trzeba by to z siebie wydobyć już nigdy sprawa nie jest zakończona. Widział jak to przejmują kontrolę nad tymi, którzy się zarzekali. Jak łamie twardych, jak omamia nieustępliwych.

To jest w nas, czeka na możliwości, warunki. I niech nikomu się nie wydaje, że nie ma tego w własnym wnętrzu. Nie waż się mówić, że nikogo nigdy nie zabijesz. Kłamiesz, musisz o tym wiedzieć. Bo są momenty takie, że nim zdążysz o tym pomyśleć już to zrobisz. Nim zdążysz złożyć obietnicę już ją złamiesz. Tak jak on. Zabił. Gołymi rękoma, patrząc w oczy, czując gasnący oddech na twarzy. Był maj, to pamięta. Bezchmurne szafirowe niebo. Delikatny wiatr. Zapach kwiatów. Odór śmierci. Zabił i dlatego żyje. Absurdalne. Kuriozum. Zastanawiające. Co czujesz?

Że są rzeczy nieuniknione. Bliskość z tym, kogo mordujesz jest rodzajem miłości. Jak to możliwe? Nie wie. Nie potrafi wytłumaczyć. To był żołnierz. Kapral z Wehrmachtu. Lat dwadzieścia trzy. Zielone oczy, pełne strachu, przerażenia, później odpłynęły za horyzont

powiek. Jak już biegł, na złamanie karku, przed siebie, na oślep. Jak zwierze. Widział go jak gaśnie, znika. Ten obraz został na zawsze. Jak ten numer na ręce. Ciąg cyfr. Telefon do piekła.

Fabryka cierpienia, gmach upodleń. Byliśmy tam razem na wycieczce. Po dziesiątkach lat. Dla mnie to tylko obóz, jeden z wielu. Dla niego miesiące, godziny, minuty. Które oddał, za które zapłacił samym sobą. Tutaj ją poznał i tu ją poślubił. Tutaj poczęli dziecko, które oni zamordowali. Tutaj zabili jego ojca, siostrę, matkę. Tutaj uśmiercili jego wiarę. Tutaj zaczęła się jej choroba, która ją zabiła. Tutaj obiecał sobie odszukać miłość. Za wszelką cenę. Kochać. Jeżeli istnieje Bóg to tylko w tym, tylko tak. Układał kamienie na grobach, stosy kamieni. Chciał go spytać gdzie jest? Gdzie? Wtedy ona zawsze patrzyła mu w oczy. Nicując go na wskroś. Był tam, w tym spojrzeniu, patrzył na niego. Jej wybaczenie było brakiem pytań. Mówi, że jeżeli tego nie zobaczysz znaczy, że zmarnowałeś życie. Czas, póki go masz – szukaj.

Odwraca głowę, patrzy w okno na obsypane śniegiem miasto. Zjada pieroga. Spogląda na jej fotografię stojącą na nocnym stoliku. Uśmiecha się. Wiem, że już nic więcej nie powie. Tak jak wtedy, gdy pokazał mi to miejsce, gdzie się to stało. Tam go zabił. Tam uratował życie. Tam odzyskał szansę na miłość. Spojrzał w niebo i zamilkł.



| perpetuum mobile

To jest z lekka niezdarne, polepione niedbale,
a...jednak podobno się rusza, obraca, tętni, pracuje
prze-po-twarza, przenika, prześlizguje się
z małego odcinka czasoprzestrzeni,
cząstki, atomu...jeszcze mniej i mniej,
aż do niemożliwego nic

jakiś symboliczne, diaboliczne zagięcia przestrzeni
embriony, systemy, organizmy
wszystko wypełnione cieniem, wiecznym kimś
stojącym, za, przed, po
zasoby podzielonych na pół części,
równo symetrycznych

Tak to się rodzi,
wylewa, kostnieje, tak to dostajesz
słowo - sztuka klejenia odpadków

Napisać -
"ogrom miłości", "sprawiedliwość", "piękno"
pokazać - wydepilowane organy rodne,
gorzką tęsknotę, wydolność serca.

| Plastik embrion kodyfikacja

Widziałem ludzi
Jak się kołyszą
Drgają
Skulone małe szczeniaki
Dłonie im wrastają w twarz
Toną w czarnym oku studni

Wciąż mi przypominają
Kim jestem
Byłem
Będę

Znam zapach zielonych łąk i dużych słoneczników
Pamiętam upozorowane uczucia
Beznamiętne twarde zasady kłamstwa
Czym się ochronisz przed czarnym wiatrem?
Jak zmyjesz to wszystko z rąk?
Co zostało zapomniane?
Kim jest robak z tego snu?

Matką
Ojcem
Wyrocznią
Żyłastym korytarzem
Soczystym okiem
Nirwaną martwą jak płód strasznych kobiet
Tam w tym czymś tworzysz się ty
Tam pływasz
I połyka cię wielkie światło

Oto jestem...

Na dnie bez dna
We dnie na dnie
We mnie na mnie
Szczekają złe psy i ludzie
Są jak małe poręczne lusterko



| Nic

powleka oczy martwych kotów
sprawozdania sportowe
zalega na wyblakłych fotografiach
wypełnia każde puste zdanie
karmi upośledzone neurony
do krwi, snu, końca

barwi modne t-shirty
maluje pełne usta gwiazd porno
nadaje ton uderzeniom pięści
zamyka i otwiera każde przedstawienie
wypełnia czas

klaruje smak haszyszu
potęguje moc głębokiej setki
przepływa przez ciepłe ciała
podczas stosunku

trudno to zauważyć
zrozumieć

uwierzyć



EGZIST

poezja | proza | fotografia: Marcin Piniak